

Tomasz Budzyński

# Miłość

Rozmawiał Tomasz Ponikło

WYDAWNICTWO WAM KRAKÓW 2016

Proszę państwa, udzieliłem właśnie najdłuższego wywiadu w życiu... Bardzo trudno mi jest mówić o rzeczach, które są nieuchwytnie. Nie chciałem się wymądrzać, moja żona jednak twierdzi, że i tak się wymądrzam. A ja chciałem jedynie w kilku słowach oddać chwałę Bogu. Nie mogę się powstrzymać, po prostu!

Tomasz Budzyński

# natalia i: zażarło

Artysta na topie, płyty, koncerty, sława. I zakochanie, które w kilka miesięcy prowadzi do ślubu. Czy to było odpowiedzialne z Twojej strony? Co z karierą i planami muzycznymi?

Jestem człowiekiem nieodpowiedzialnym. Kiedy poznałem Natalię w 1991 roku, byłem wręcz skrajnie nieodpowiedzialny. Miałem dwadzieścia dziewięć lat i zachowywałem się jak liść na wietrze. Miotły mną różne uczucia, burze i wichry, aż zawiało mnie w kierunku mojej obecnej żony. Jestem też człowiekiem bardzo uczuciowym. Kiedy się zakochałem, to nie myślałem, czy to dobrze czy źle, nie kalkulowałem, czy bardziej opłaca mi się iść za uczuciami czy za karierą piosenkarza. Nigdy nie potrafiłem myśleć w takich kategoriach.

W moim życiu z uczuciami jest tak samo jak z muzyką. Dziennikarze od lat pytają mnie: „Jak powstają wasze utwory, skąd bierzecie na nie pomysły?”. Otóż nie mamy żadnego pomysłu, po prostu gramy i albo to zażre, albo nie zażre... I koniec. Oto cała wielka tajemnica powstawania piosenek rockowych. W moim życiu ta zasada sprawdza się na każdym kroku: albo coś zażre, albo nie.

Z Natalią zażarło.

I to jak, zażarło na maksa!

## Po raz pierwszy?

Byłem wcześniej zakochany kilka razy. Ale jeżeli widziałem, że to tylko romans, szybko to kończyłem.

## Dlaczego?

Chciałem być szczerzy wobec dziewczyn, z którymi się zadawałem. Kiedy widziałem, że dziewczyna przeze mnie płacze, nie mogłem tak cynicznie z nią pogrywać, nie mogłem postępować na zasadzie: fajnie jest mieć jakąś ładną dziewczynę; wprawdzie jej nie kocham, ale za to dobrze się prezentuje. Takie postępowanie budziło we mnie obrzydzenie, więc sam też nie chciałem zachowywać się w ten sposób. Przelotne znajomości, których miałem kilka, szybko urywałem. Cenniejsza była dla mnie w tym wszystkim prawda. A prawda była taka, że nie kochałem żadnej z tych dziewczyn. Żeby z kimś być, muszę się zakochać, a czy kocham, okazuje się bardzo szybko.

## Po czym to poznać?

Jak to po czym? W nocy nie możesz spać, w dzień chodzisz jak obłąkany. Człowiek tęskni za drugą osobą, chociaż nawet za dobrze nie wie dlaczego, bo dopiero co ją poznał.

Nie rozumiem Cię. Najpierw stwierdzasz, że jesteś nieodpowiedzialny, żeby zaraz potem przyznać, że jednak w imię jakiejś odpowiedzialności zostawiałeś dziewczyny. Podejmowałeś przemyślaną decyzję, nie kierowałeś się tylko emocjami.

Ale to inna rzecz. Jeżeli widziałem, że to fatalne zauroczenie znika – dziewczyna zaczynała mnie irytować, a znaliśmy się na przykład dopiero miesiąc – to wołałem zerwać taką znajomość. A jeżeli znam kogoś od pół roku i wciąż chcę z tą osobą przebywać, to już całkiem inna sytuacja.

**Wytrzymać siedem miesięcy, tak jak Ty, i można brać ślub? Ot, taka praktyczna rada?**

Nikomu nie będę dawać rad praktycznych, bo to mija się z celem. Każdy przeżywa własną miłość. Każdy przeżywa ją po swojemu. Nie da się żyć cudzą miłością. Dla mnie niezwykle jest to, że trafiłem na tę osobę – właśnie tę. Wierzę, że są ludzie dla siebie stworzeni. Nie wiem, jak to działa, więc być może dla mnie na świecie stworzonych jest kilkanaście kobiet, ale to właśnie na Natalię trafiłem. Natalia jest dla mnie stworzona, to jest właśnie ta kobieta. Kiedy trafisz na taką osobę, klamka zapadła. Mnie podoba się w Natalii wszystko. Natalia nie ma żadnych wad.

**Niemożliwe.**

Możliwe: wszystko mi się w niej podoba.

**Inne dziewczyny irytowały Cię po miesiącu, a po dwudziestu trzech latach z Natalią mówisz, że wszystko Ci w niej pasuje?**

Tak, wszystko.

**Nawet wtedy, kiedy Cię drażni?**

Natalia mnie nie drażni. Ale jak mnie diabeł opęta, to czasem jej dokuczam. Ja jestem złym człowiekiem. Postaram się to jakoś wyjaśnić. Człowiek, którego kochasz, albo twój przyjaciel, nie irytuje cię. Możesz z nim siedzieć, leżeć, spać, być wszędzie i zawsze. A przede wszystkim możesz przy nim milczeć. W jego towarzystwie nie masz tego żenującego odruchu stukania palcami po blacie, odpływania myślami, zadręczania się niewypowiedzianym życzeniem „niech już sobie idzie”. To normalne, że czasem czujesz, jak wzbiera w tobie złość, bo musisz jeszcze z kimś wysiedzieć godzinę, a towarzystwo tej osoby cię drażni. Naprawdę nie masz ochoty się odzywać, ale robisz to, żeby kogoś nie urazić. W przyjaźni i w miłości jest inaczej. Można milczeć przez cztery godziny albo pięć. I to jest najważniejsza z rozmów. Wtedy tworzy się więź dusz. Trwa rozmowa dwóch osób, chociaż ci ludzie nic nie mówią. Kiedy przyjaciele lub małżonkowie milczą, to tak naprawdę rozmawiają. Bez miłości do drugiego człowieka jego obecność w takiej sytuacji potwornie irytuje, jesteś spocony i psychicznie wymięty. Odkąd znam Natalię, nigdy nie przeszła mi przez głowę myśl „idź już sobie”. To nie znaczy, że się nie kłócimy, bo oczywiście to robimy. Ale nie odczuwam wobec Natalii żadnej irytacji.

**Sam już nie wiem, jak obsadzić role: czy Natalię jako anioła, czy Ciebie jako świętego.**

O nie, nie! Irytacja na drugą osobę jest czymś zupełnie innym niż gniewanie się czy złość wobec niej, które zawsze będą się w małżeństwie zdarzać. Ile razy moje poprzednie dziewczyny zaczynały mnie irytować, tyle razy zdawałem sobie sprawę, że z większością z nich nie łączyło mnie nic poza seksem. Czulem, że z żadną z tych dziewczyn nie mógłbym spędzać dni i nocy tak po prostu,

a już zwłaszcza bez słów. Kiedy to do mnie docierało, jak najszybciej mówiłem: „Rozstańmy się”.

**To może trzeba było nie zaczynać, skoro dziewczyna Cię irytowała?**

Przecież nie od razu wiadomo, co będzie dalej. Ale po miesiącu wszystko już czujesz. Natalia nigdy mnie nie irytuje.

**To może poślubiłeś ją dla własnej wygody – żeby nie męczyć się poczuciem irytacji?**

Przede wszystkim zakochałem się i czułem się dobrze w jej towarzystwie. Tak jest do dziś. Jak jesteśmy razem – jest mi dobrze, jak nie jesteśmy razem – jest mi źle.

**W jaki sposób zażarło z Natalią? Zakochanie jest próbowaniem się: zażre lub nie, jak zażre – będzie miłość, jak nie – będzie „do widzenia”?**

Nie wiem, czym jest zakochanie, nikt tego nie wie. Ale na pewno zakochania mogą być różne. Jak kolory. W naszym przypadku zieleni trafiła na brąz.

Grałem z Armią koncert na dwudniowym festiwalu muzyki hardcorowej w Wągrowcu. Występowały alternatywne zespoły z całej Polski. Armia była główną atrakcją tego festiwalu. Ja stałem na scenie, Natalia wśród publiczności – przyjechała z załogą, która towarzyszyła poznańskiej kapeli Apatia. Kiedy skończyliśmy grać, poszliśmy nocować do zasquatowanego budynku w centrum miasta. Miałem już zasypiać, ale zachciało mi się palić. Wiedziałem, że w pokoju obok jest Dziki, nasz techniczny, postać powszechnie

w tym środowisku znana. Tam też powoli szykowali się do snu. Ktoś poczęstował mnie fajkami, więc przysiadłem na chwilę na najbliższym łóżku, żeby wypalić. Dostrzegłem przelotnie, że materac zajmowała zgrabna wysoka blondynka. Zaczęliśmy rozmawiać, ale na dziewczynę w ogóle nie patrzyłem. Zauważyłem tylko, że śmiała się z mojego dowcipu, który opowiedziałem, aby się popisać. Jako że zaczynały być modne tatuaże, opowiedziałem o gościu, który wytatuował sobie syrenkę, na co wszyscy machnęli ręką, w końcu taką to miał niejeden marynarz. Wyjaśniłem, że facet wytatuował sobie na ręce samochód syrenkę. Taki był to dowcip...

Następnego dnia w drodze do Warszawy zapytałem Dzikiego, kim była dziewczyna, na której łóżku usiadłem. Zaśmiał się najpierw, ale zaraz odpowiedział: „To moja siostra”. „Nie gadaj, pierwszy raz słyszę, żebyś miał siostrę”. Kłamał, a ja to łyknąłem. „Fajna siostra – mówię. – Co robi?” „Mieszka w Poznaniu i studiuje”. Coś mi nie grało w tej opowieści, ale sytuacja, w której ta blondynka byłaby siostrą dobrego kumpla, była mi na rękę.

W taki sposób się poznaliśmy. Lato 1991 roku w Wągrowcu i festiwal muzyki hardcore i punk. Brzmi potwornie. Powiedz mi, dlaczego to miejsce, dlaczego usiadłem akurat na jej łóżku, dlaczego w ogóle musiałem zapalić akurat wtedy? Co więcej, w ogóle na Natalię nie spojrzełem, nie mówiąc już o jakimkolwiek zauroczeniu! Tylko odnotowałem, że jest jakaś smukła blondynka. Ale dlaczego następnego dnia zapytałem o nią Dzikiego? Tego też nie potrafię wyjaśnić; wszystko jest tajemnicze. Widocznie, żeby spotkał dziewczynę stworzoną dla mnie, musiało mi się latem 1991 roku w Wągrowcu zachcieć zapalić przed snem. Papierosy! Jaka to ważna i przydatna rzecz!

Wróciłem do domu i wcale nie myślałem o tej dziewczynie. Minął miesiąc. Spotkałem ją przypadkowo drugi raz. W Warszawie

odbywały się wtedy dość często różne undergroundowe imprezy. Hardcorowcy byli wtedy prężnym środowiskiem. Poszedłem do klubu Hybrydy, w którym z Armią sporo graliśmy w tamtych latach, na tak zwaną Giełdę Czadową. Ludzie przynosili płyty i je sprzedawali albo się nimi wymieniali. Szukałem Dzikiego, ale trafiłem na tę samą blondynkę, która śmiała się niedawno z mojego dowcipu. „O, cześć!” – zawołałem, a ona dała się zagadnąć. Wyszliśmy przed klub chwilę porozmawiać. Wymieniliśmy kilka błahych zdań na poziomie: „Co robisz?” – „Studiuje”. Przyjrzałem się jej wtedy, choć może było to coś więcej: wpatrywałem się w jej twarz.

### Milcząco?

Bez słowa. Trwało to chwilę i wróciliśmy na giełdę. Ale w zasadzie nic się wtedy między nami nie wydarzyło. Nie wymieniliśmy się kontaktami, nawet nie powiedzieliśmy sobie grzecznościowego „może się jeszcze spotkamy”.

Trzeci raz spotkałem Natalię w Poznaniu. Występowaliśmy w tutejszej Arenie razem z Brygadą Kryzys. To był koncert transmitowany przez telewizję, zarejestrowany i wydany jako koncertowa płyta Armii *Exodus*. Natalia przyszła razem z poznańską załogą i trzymała się z Dzikim.

### I co, zaiskrzyło?

Odbyliśmy krótką, nic nie znaczącą rozmowę, bo tak wypadalo, i tyle. Nie wiem, co mi potem strzeliło do głowy, ale jak przyszły święta, poprosiłem Dzikiego o numer do Natalii. Zadzwoniłem do niej w Boże Narodzenie: „Cześć, tu mówi Budzy”. Natalia w szoku, że dzwonię, i to w takim czasie. „Chciałem ci złożyć życzenia świąteczne” – wytłumaczyłem, jakby to była

najnormalniejsza rzecz w świecie, że dzwonisz w święta do niemal obcej osoby. Dlaczego do niej zadzwoniłem? Specjalnie długo ani o Natalii, ani o telefonie do niej nie myślałem. Dziwne wydarzenie.

**Miałeś zwyczaj dzwonić do znajomych z życzeniami?**

Nie, skąd! Widocznie już prosząc Dzikiego o numer, coś kombinowałem, ale bezwiednie, bo w sumie zaskoczyłem tym telefonem też samego siebie.

**Może to rezultat drugiego spotkania, kiedy przyglądałeś się Natalii milcząco.**

Pamiętaj, że to nie były żadne romantyczne spotkania nastolatków. Mieliśmy już trochę lat, trochę doświadczeń za sobą, żyliśmy w specyficznym środowisku anarchistów i frików.

Natalia jest odważna. Większość dziewczyn związanych ze środowiskiem punkowym było agresywnych. Zachowywały się ostentacyjnie, na zasadzie: nikogo się nie boję, co mi zrobisz i tak dalej. (Teraz w podobny sposób zachowuje się moja córka: my tu gadamy, a Nina siedzi na squacie, bo przyjechał jakiś anarchistyczny zespół z Kraju Basków, więc musi ała tam być). Dziewczyny z tego środowiska udawały wtedy wyzwolone feministki. No nie podskoczysz, ty męska, seksistowska świni! Ostatecznie to była tylko poza, ale mimo wszystko te dziewczyny nie były głupimi trusiami. Natalia również rozmawiała ze mną bardzo odważnie, bez krępacji. Byłem wtedy jednym z najpopularniejszych muzyków w Polsce, a mimo to nie podchodziła do mnie jak do jakiejś zaszranego gwiazdy.

# rok 1984

Jak wtedy, u szczytu sławy, traktowały Cię kobiety? Może zainteresowałaś się Natalią, bo była w rozmowie swobodna, nie odgrywała scen przed wielkim rockmanem.

Kobiety reagowały na mnie różnie. Na przykład przed letnim koncertem w klubie Fugazi w Warszawie podeszła do mnie bardzo piękna dziewczyna z lekkim szaleństwem w oczach i powiedziała: „Chodź, mam coś dla ciebie”. Poszliśmy kawałek w pobliskie krzaki, ona wyciągnęła z torebki pudełeczko i otworzyła je prawie mistycznym ruchem. W środku leżała jakaś brunatna kulka. Zapytałem, co to jest, a ona z jeszcze większym szaleństwem w oczach, niemal histerycznie wykrzyczała: „Czarny afgan!!!”. Powiedziałem, że nie mogę tego z nią zapalić. Wyglądało na to, że jej rozczarowanie jest bezgraniczne. Nie wiem, co sobie o mnie pomyślała. Wydawało mi się, że na swojej pięknej twarzy ma wypisaną śmierć.

Nie jestem typem podrywacza, nie byłem też nigdy kobieciarzem. Jestem nieśmiały. Moje relacje z dziewczynami były często platoniczne. Jako nastolatek miałem trudności, żeby się odezwać do interesującej mnie dziewczyny – rozpoczęcie rozmowy przeżywałem jak sukces na miarę zdobycia Mount Everestu.

Moja pierwsza „miłość” była całkowicie platoniczna. Zacząłem naukę w liceum plastycznym w Nałęczowie. Zakochałem się w dziewczynie starszej ode mnie o trzy lata. Wszyscy w szkole o tym wiedzieli. Ona dopuszczała mnie do siebie. Mogłem

swobodnie przebywać w jej towarzystwie i sobie wzdychać. Środowisko plastyków zachowywało się dosyć bezpruderyjnie, różne dziwactwa były na porządku dziennym. Pamiętam nawet homoseksualną parę. Nikomu to nie przeszkadzało. Na dodatek dziewczyny dojrzewają szybciej od chłopców, więc ona była dla mnie starsza do kwadratu, a do tego miała „prawdziwego” chłopaka, starszego od siebie, który już skończył szkołę. Mi to nic a nic nie przeszkadzało. Moje uczucie było ukryte i czyste.

Ona była królową, a ja byłem paziem z jej świty. Pisałem wiersze w duchu średniowiecznych trubadurów i chodziłem za nią chyba przez całe dwa lata, jak w jakiejś malignie. W tym wszystkim nie było kompletnie żadnego erotyzmu. Miałem szesnaście lat, ale chodząc za tą dziewczyną, nie myślałem o seksie. Ciekawe, o czym myślałem? Chyba o tym, że niebawem będę siedział przy okrągłym stole króla Artura, czekając na jakąś przygodę. To mnie wtedy pasjonowało.

Nie zgadniesz, co było dalej: po skończeniu szkoły ta dziewczyna zakochała się we mnie. Pewnie normalny chłopak wykrzyknąłby „nareszcie!”, ale ja nie byłem normalny i kiedy mi to powiedziała, to... w jednej chwili się odkochałem. Choć tyle czasu jako paź wzdychałem do swej królowej, momentalnie poczułem, że ona mnie... irytuje, że nie chcę z nią przebywać. Czar prysł w jednej sekundzie. Zacząłem jej unikać. Taki był finał mojej pierwszej tak zwanej miłości.

Druga tak zwana miłość przytrafiła mi się również w liceum, ale była już inna: wtedy pierwszy raz całowałem się z dziewczyną...

Byłem nieśmiały, wychowałem się w Puławach, małym mieście. W soboty, zamiast iść na dyskotekę i podrywać miejscowe dziewczyny, chodziłem do parku rozmawiać z drzewami. Widocznie już wtedy byłem dziwnym człowiekiem. Żyłem w świecie arturiańskich legend, które czytałem w tamtym czasie pasjami. Wydawało

mi się, że w tym parku spotkam tę wyśnioną Dziewicę, ot tak, bo akurat będzie przechodzić. Może jakaś by przeszła, ale przecież wszystkie bawiły się akurat na dyskotecę. Park przy pałacu Czartoryskich to do dziś moje ulubione miejsce w Puławach: jest piękny, w angielskim stylu. W takiej scenerii spotkać swoją „miłość”, to by było coś!

Widzisz więc, że bardzo chciałem się zakochać, myślałem o dziewczynach. W pewnym momencie swojej młodości miałem nawet jakieś dziwne przekonanie, że dziewczynę dla siebie spotkam w Zwoleniu. Zwolień to miasteczko położone między Puławami a Radomiem, straszna dziura. Zamiast chodzić do szkoły, jeździłem autostopem do Zwolenia. Włóczyłem się po tej miejscinie i czekałem, czy to aby nie dziś spotkam dziewczynę, w której się zakocham. Kto wie, może ona akurat wyszła ze szkoły i nasze drogi zaraz się przetną?

Jednocześnie nie miałem problemu z traktowaniem koleżanek ze szkoły w sposób przyjacielski – wręcz przeciwnie, koleżanek miałem mnóstwo. Byłem bardzo lubiany. Ale w „tych sprawach” dziewczyny miały mnie chyba za jakiegoś dziwaka, no i chyba faktycznie nim byłem.

**A jak postrzegały Cię dziewczyny, które spotykałeś już nie jako nastolatek, ale Budzy z Armii? I jaki Ty miałeś do nich stosunek?**

Dla nich byłem gwiazdą rocka. Pewnie miały jakieś wyobrażenia na mój temat, tymczasem ja nadal żyłem w świecie baśni. Poruszałem się po zaczarowanym świecie pełnym romantycznych legend. Miałem totalnie wyidealizowane wyobrażenie miłości. Do uczucia konieczny był mi odpowiedni entourage. Dziewczyny jawiły mi się jako Lady z Jeziora czy Lady ze Złotego Lasu, piękne i niedostępne, żyjące w angielskich zamkach. To były

postacie z prerafaelickiego malarstwa. Mieszkalem w artystycznej wyobraźni jakiegoś Dantego Gabriela Rossetiego. Traktowałem kobiety jak bóstwa, istoty w hierarchii stworzenia wyższe ode mnie. A gdybym tylko wiedział, o czym one tak naprawdę myślą, tak jak to wiem teraz, kiedy moja córka dorasta i ją obserwuję...

Po koncertach przychodziły do mnie dziewczyny i chciały, abym je uzdrawiał. Idol, cały w bieli, ma czarodziejską moc.

### Uzdrawiał przez nałożenie ciała?

Chciały, żebym położył swoją rękę na ich głowę albo... gdzie indziej. Żebym napromieniował przynieszone przez nie przedmioty swoją energią. Żebym potrzyzymał w swojej ręce krzyżyki, które przynosiły. Idolatria w skrajnej formie. Takie rzeczy się wtedy działy, a ja czułem się z tym wspaniale. W tamtym czasie uważałem siebie za osobę wyjątkową, kogoś z pogranicza światów. Oczywiście, brałem te krzyżyki i trzymałem w ręce. Ale nie wiem, czy te dziewczyny liczyły, że zaproszę którąś z nich do pokoju hotelowego. Byłem tak naiwny i tak oderwany od normalnego świata, że w ogóle nie brałem pod uwagę tego, że dziewczyny mogą chcieć iść ze mną do łóżka. Ciekawe, czy tamten czarny afgan miał być wstępem do erotycznego szaleństwa?

Kiedy dziś patrzę na tamtego siebie, widzę, że naprawdę sprawiałem wrażenie nienormalnego. Miałem wtedy kapitalną przyjaciółkę, załogantkę. Świetna dziewczyna, bardzo atrakcyjna, wyglądała jak Siouxi. Potrafiła przyjechać do Puław, żeby się ze mną spotkać. Ale co sobie myślała? Nie mam pewności. Może chciała, żebym z nią chodził, a ja traktowałem ją jako najlepszego kumpla i nadal tak ją traktuję. Funkcjonuje przekonanie, że mężczyzna i kobieta nie mogą się przyjaźnić, bo prędzej czy później musi się pojawić między nimi seks. Uważam, że to nieprawda.

Nigdy nie myślałem o seksie z tą przyjaciółką, choć to niesłychanie atrakcyjna dziewczyna.

**Jak wyglądały Twoje relacje z kobietami na początku studiów i na początku kariery?**

Pod koniec liceum zakochałem się w najładniejszej dziewczynie w szkole. Miała długie, brązowe włosy. To już nie był Platon, ale erotyzm w wydaniu nastolatków. Miałem dwadzieścia lat, ona szesnaście. Chodziliśmy ze sobą przez dwa i pół roku, aż mnie rzuciła.

Byłem wtedy na pierwszym roku historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uczelnia znajdowała się około trzydziestu kilometrów od Nałęczowa, gdzie mieszkała moja dziewczyna. W rezultacie zamiast siedzieć na wykładach, ciągle do niej jeździłem. Szybko się okazało, że albo te studia nie są stworzone dla mnie, albo ja nie jestem stworzony do tych studiów. Potwierdziła to już pierwsza sesja: wywalili mnie z hukiem.

Był rok 1984, bardzo ważny w moim życiu, pełen szokujących kontrastów. Wielkie wzloty i wielkie upadki. W lipcu odbywał się festiwal w Jarocinie. Grałem tam razem z Siekierą, punkowym zespołem, który dwa lata wcześniej założyliśmy z kolegami w Puławach. Zespół przeszedł do historii polskiej muzyki. W Jarocinie w dwadzieścia minut – tyle trwał występ Siekiery – z chłopaka, który był nikim, stałem się gwiazdą rocka. Tak wtedy dowaliliśmy, że dwudziestu tysiącom ludzi opadły szczęki. Więc chociaż wyrzucili mnie ze studiów, to miałem co robić – byłem wokalistą sławnej punkowej kapeli.

**Co na to Twoja dziewczyna?**

Rzuciła mnie kilka dni przed pamiętnym Jarocinem. Przeżyłem to tak boleśnie, że miałem później problemy psychiczne. Rozchorowałem się z tego wszystkiego. To była ciężka nerwica. Dopadały mnie niespodziewanie jakieś sensacje sercowe, skakało mi ciśnienie, miałem duszności, lęki. Wydawało mi się, że świat się zawalił. A jednocześnie byłem gwiazdą polskiego rocka. Miałem jakieś nadzieje, że ona do mnie wróci. Byłem w niej kompletnie zadurzony. Robiłem straszne rzeczy. Problemy, jakie mnie wtedy dopadły, były tak dokuczliwe, że musiałem się jakoś leczyć. Chodziłem do pięciu pokątnych lekarzy i łykałem lekarstwa uspokajające przez co najmniej trzy lata. Kiedy powstała Armia, koledzy się ze mnie śmiali, że wożę ze sobą pigułki. Olewałem te żarty, bo byłem całkowicie przybity.

Miałem szczęście, ponieważ wiele osób mi wtedy pomogło. Mama bardzo to wszystko przeżywała. Grałem już wtedy w nowym zespole – Armii. Armię założyliśmy we trzech: Robert Brylewski, Sławek Gołaszewski i ja. Sławek był starszy od nas o dziesięć lat, był filozofem, współpracował z teatrem Grotowskiego. Jednocześnie trzymał z naszą załogą. Najpierw grał na saksofonie w Izraelu, potem z Armią, był też wspaniałym dziennikarzem muzycznym i największym popularyzatorem reggae w Polsce.

**Dlaczego powstała Armia, skoro Siekiera dopiero co wskoczyła na falę?**

To była fala tsunami. W Siekierce nie mogliśmy do końca uwierzyć w to, co się stało. Wygrać Jarocin w tych czasach oznaczało stać się gwiazdą muzyki w Polsce; to był ogromny sukces. Ale zaraz potem, w październiku, odszedłem z Siekiery. Gitarzysta Tomasz Adamski, który uważał się za lidera naszego zespołu, tak

mnie wtedy wkurzał, że nie było mowy o dalszym wspólnym graniu. Miałem dosyć przebywania z tym gościem. To był szok, dla wszystkich. Ale nie dla mnie.

Dla fanów i dziennikarzy moje odejście było totalnie niezrozumiałe. Ludzie łapali się za głowy: „Budzy, co ty robisz?!”. Odpowiadałem, że z Adamskim nie mam po prostu zamiaru grać. Kiedy o mojej decyzji usłyszeli Brylewski i Gołaszewski, zagaili: „To może zrobimy jakiś eksperymentalny składzik?”. W ten sposób w listopadzie 1984 roku, dokładnie na schodach klubu Hybrydy, powstał zespół Armia. To było wspaniałe.

Byłem młodym chłopakiem, dopiero co wystartowałem, a Robert Brylewski, który wcześniej nagrał kultową, czarną *Brygadę Kryzys*, najlepszą polską płytę tamtych lat, zaproponował mi wspólne granie! I do tego Sławek, którego poznałem w Jarocinie, choć niewiele jeszcze o nim wiedziałem poza tym, że grał w Izraelu. Zresztą, kiedy zaczął mnie na festiwalu, nie wiedziałem nawet tego. Zaczęliśmy rozmowę, która trwała ponad dwie godziny, i przez cały ten czas nie miałem pojęcia, z kim dyskutuję! Słucham faceta i myślę sobie: świetny gość. Opowiadał takie cuda, że byłem w szoku. Potem, kiedy z Siekierą graliśmy na Róbrege, weszliśmy w środowisko, poznaliśmy się lepiej i już wiedziałem, kim jest Sławek. Więc to, że ludzie, których podziwiałem, chcą ze mną grać, było dla mnie niesamowite.

Dzięki Sławkowi zacząłem stawać na nogi. Zaopiekował się mną. Kiedy wiele osób miało mnie za dziwaka, Sławek traktował mnie bardzo poważnie. Nie śmiał się ze mnie, kiedy mówiłem mu o tym czarodziejskim świecie, w którym byłem rycerzem okrągłego stołu. On jeden w to wierzył! Mówił, że on jest Merlinem – tak jest zresztą podpisany na płycie Armii – a ja jestem Galahadem. Nie kpił z tego. Więcej, uzasadniał to wszystko filozoficznie. Odwoływał się do Junga, a ja łapałem się za głowę

i mówiłem mu: „O to właśnie chodzi!”. W ten sposób zostałem uczniem Merlina Czarodzieja.

Z kolei Brylewski miał wielkie poczucie humoru. W ogóle jego styl życia bardzo mi wtedy imponował. On sam cały czas przypalał zioło tak mocne, że jak raz wziąłem od niego trzy głębokie machy, to o mało nie umarłem. Siedzieliśmy w jego słynnym małym mieszkaniu na siódmym piętrze w bloku przy ulicy Pańskiej w Warszawie, z którego okien było widać Pałac Kultury. Brylu mieszkał wtedy z Vivianą, bardzo piękną Mulatką. Kiedy byłem w Warszawie, zwykle spałem u nich. Dobrze się dogadywaliśmy. Szkoda, że nasze drogi się rozeszły. Robert zawsze miał doskonale poczucie humoru, potrafił bardzo celnie zażartować. Śmiał się z tych moich pigulek i namawiał mnie na kurację naturalną, czyli właśnie ziołem. Kiedy po tej kuracji byłem o krok od przeniesienia się na łono Abrahama, uratował mnie Merlin Czarodziej. Zaliczyłem potworne zejście, a on kazał mi robić ćwiczenia gimnastyczne. Pamiętam, że najlepiej sprawdził się wtedy mostek! Przywrócił mnie do żywych.

**A kiedy odniosłeś sukces, ta dziewczyna nie żałowała, że Cię zostawiła?**

Nie chciała do mnie wrócić, choć fatalnie się jej narzucałem. Byłem bliski szaleństwa i robiłem okropne rzeczy. Niestety, to na nią zupełnie nie działało.

**Rozumiałeś dlaczego?**

Czy ja to mogę wiedzieć? Wtedy to ja normalny chyba nie byłem. Ostatecznie sędzę, że tu nie ma nic do zrozumienia. Po prostu zacząłem chyba ją... irytować.

Znalazłeś się po drugiej stronie.

Wydawało mi się wtedy, że byliśmy świetnie dopasowani. To była pierwsza miłość, pierwszy raz dotknąłem kobiety. Nie głaskałem jej tylko po włosach. Tego się nie zapomina, to jak wejście do tajemniczego ogrodu. Miałem wrażenie, że rozpoczynam nowe życie. Że odkrywam nieznany łąd. Kobieta jest tajemniczą istotą, bardzo różni się od mężczyzny, jest wręcz odrębnym światem. Poznawanie kobiety jest dla mężczyzny fascynujące. Ale według mnie poznać kobietę można tylko w małżeństwie. Wszystkie przygody, choćby najbardziej intensywne, to za mało. Trzeba być z kimś cały czas, żeby można było wejść w ten tajemniczy świat. Kiedy ona mnie rzuciła, zadawałem sobie pytanie, co zrobiłem źle. Ale nie sądzę, żeby zawsze była prosta odpowiedź na takie pytanie. Widocznie miało być inaczej.